

## **EWA URYGA**

**Ewa ma kilka super mocy, ale jedną wyróżnia się szczególnie. Ewa ma głos jak dzwon, głos, który czaruje, a raz usłyszany, zapada w pamięć na zawsze.**



Słońce zaszło już za horyzont. Od – znajdującej się po drugiej stronie ulicy – łąki czuć było przyjemny chłód. To był bardzo upalny dzień, ostatni sierpniowy piątek. Ewunia siedziała na schodach prowadzących do wnętrza bloku, w którym mieszkała z rodzicami. Obok, na skraju trawnika przysiadły dwa osiedlowe koty. Przeciągle wylizywały swoje łapki, jednocześnie każdy z nich kątem oka badawczo przyglądał się dziewczynce. Z kolei Ewunia, jak zawsze podziwiała potężną elektrociepłownię. O tej porze dnia kryła się w półmroku, ale podświetlana tarcza zegara i czerwone światła na trzech kominach nie pozwalały jej całkiem zniknąć. Wielki zegar od zawsze odmierzał małej każdy dzień i wszystko, co robiła. Ewunia lubiła przypominać sobie zimowe wieczory sprzed paru lat, kiedy mama uczyła ją odczytywać z tego wielkiego zegara upływający czas. W następne wakacje była pierwszą wśród swoich koleżanek, która potrafiła bezbłędnie wskazać południe i porę obiadu. Teraz dziewczynka zauważyła, że wskazówki już dawno minęły godzinę 20.00. Robiło się późno.

Tylko raz w tygodniu mogła zostawać na podwórku po zachodzie słońca. W każdy piątek, gdy tata Ewuni wracał z próby orkiestry, gdzie grywał na trąbce, dziewczynka czekała na niego przed blokiem. Pan Tadeusz podjeżdżał wtedy swoim starym samochodem i parkował tuż pod klatką schodową. Wiedział, że córka na niego czeka, dlatego zanim wyłączył silnik, zawsze mrugał do niej

dwa razy światłami reflektorów. To był ich znak, przywitanie, tak samo serdeczne jak przybicie piątki. Jednak tego dnia pan Tadeusz nie mrugnął, choć samochód zatrzymał się już chwilę temu i Ewunia wyraźnie słyszała, kiedy tata wyłączył silnik. Koty leniwie podniosły łebki i rzuciły panu Tadeuszowi pytające spojrzenia. Ewunia stała zdeorientowana, ale i zaintrygowana. Zapomniał? O co chodzi? – zastanawiała się po cichutku. W tym momencie pan Tadeusz wysiadł z pojazdu i energicznym krokiem obszedł samochód. Stał przed drzwiami pasażera, po czym otworzył je i lekko pochylając się do wnętrza, wyciągnął przed siebie rękę. Dłoń była skierowana wewnętrzną stroną do góry, co oznaczało, że chce komuś pomóc wyjść z auta. Ale komu? Tata nigdy nikogo nie przywoził z próby – mówiła do siebie Ewunia.

Przed dziewczynką powoli rysował się kształt bardzo eleganckiej, szczupłej kobiety. Trudno stwierdzić w jakim była wieku, czy miała tyle samo lat, co mamusia. A może była starsza? Wyprostowana stanęła tyłem do Ewuni i chyba czekała, aż pan Tadeusz poda jej coś, co zostało w środku samochodu. Rzeczywiście, po chwili Ewunia zobaczyła jak tata podaje kobiecie torebkę. Wszystko działo się, jakby w zwolnionym tempie, przypominając sceny ze starych czarno-białych filmów, które Ewunia i pan Tadeusz mieli w zwyczaju oglądać w każdy niedzielny poranek. Kobieta delikatnie ukloniła się zerkając w kierunku potężnej elektrociepłowni Szombierki i nieco rozbawionym głosem pożegnała się z panem Tadeuszem. Odchodząc w kierunku sąsiedniej klatki nie dostrzegła kotów, ale zwróciła uwagę na dziewczynkę. Ewunia miała wrażenie, że kobieta na ułamek sekundy przystanęła i przesłała jej serdeczny uśmiech. Pan Tadeusz jeszcze przez moment odprowadzał wzrokiem towarzyszkę podróży, po czym odszedł na tył samochodu i z bagażnika wyjął swój instrument. Zamykając klapę samochodu zauważył, że na schodach siedzi jego córka. Przez całe to zamieszanie zupełnie zapomniał zamrugać do niej światłami! Och, gdyby tylko

nie dał się zagadać pani Ewie, nie musiałby teraz tłumaczyć się przed córką. Trudno.

- Tato, kto to był? – Ewunia od razu przeszła do sedna.

- To nasza nowa sąsiadka...

- Od kiedy? Przecież znam tu wszystkich – Ewunia przerwała Panu Tadeuszowi.

- Pani Ewa wprowadziła się akurat jak byłaś na obozie. Przepraszam Cię kochanie, że nie zamrugałem – odpowiedział nieco skruszony pan Tadeusz.

- Ewa? O, ma tak samo na imię jak ja, to interesujące. Powiedz mi, dlaczego z Tobą przyjechała? – dziewczynka nie poddawała się.

- Pani Ewa jest piosenkarką. Była dzisiaj na próbie naszej orkiestry. A ponieważ jesteśmy teraz sąsiadami, wróciliśmy do domu razem.

- Ach, piosenkarką! To teraz już wszystko rozumiem – powiedziała jakby do siebie Ewunia.

- Co takiego, córciu? – zapytał pan Tadeusz.

- Widzisz tato, od kiedy wróciłam znad morza, myślałam, że mam chore uszy. Bałam się Wam powiedzieć, bo nie chciałam iść do lekarza.

- Chore uszy? Coś Cię boli, dziecko? – nie na żarty zaniepokoił się pan Tadeusz.

- Nie, wszystko jest już w porządku. Tutaj zawsze było słycać różne dźwięki. Z centrum miasta dochodzi szum samochodów, można też usłyszeć przejeżdżające niedaleko pociągi czy przelatujące samoloty. Wiem, kiedy przejeżdża śmieciarka albo jakiś wóz dostawczy mija nasz blok. Umiem rozpoznać, kiedy w warsztacie naprawiają wgniecioną blachę, a kiedy ją malują. Ja te wszystkie szумы już znam i wcale mnie nie zaskakują. Ale od kiedy wróciłam z obozu, codziennie słyszałam jakieś nowe dźwięki. Nad morzem wsłuchiwałam się w szum fal, skrzeczenie mew, ciągle przykładałam do uszu

muszle, ale ostatniego wieczora, gdy poszliśmy na długi spacer po plaży, wiał silny wiatr. Tak silny, że aż stracił mi z głowy czapkę. Czapka wpadła do morza i musiałam wejść po kolana do wody, żeby ją wyłowić. Nic mi nie było, aż do powrotu, gdy zaczęłam słyszeć te dziwne dźwięki. Czasami aż dostawałam gęsiej skórki! Myślałam, że może wtedy nad morzem przewiało mi uszy i teraz stroją sobie ze mnie żarty. Ale już chyba wiem co to było – wypowiadając ostatnie zdanie Ewunia uśmiechnęła się porozumiewawczo do taty. Właśnie wchodzili do mieszkania, w progu stała mama i słysząc koniec wypowiedzi córki, popatrzyła wymownie na pana Tadeusza.

- O czym wy szczebioczenie? Znowu macie jakieś sekrety przede mną? – zapytała wyraźnie zaciekawiona pani Tadeuszowa.

- Ewunia twierdzi, że ma chore uszy – wyrecytował jak na spowiedzi pan Tadeusz. Nigdy nie lubił mieć tajemnic przed żoną. Zresztą pani Tadeuszowa miała niezwykły talent do wyciągania z niego wszystkiego, czego tylko chciała się dowiedzieć. „Żony chyba już tak mają” – czasami tłumaczył sam sobie.

- Tato, nie mam chorych uszu. Powiedziałam tylko, że tak myślałam. Zresztą to już nieaktualne – poważnie zakończyła dyskusję Ewunia.

Państwo Tadeuszowie nie powiedzieli nic więcej. Zapadła tylko taka niezręczna cisza, bo ani mama nie miała zamiaru dopytać, ani Ewunia chęci wyjaśniać. Panu Tadeuszowi też nie było w smak stawać między te dwie niezależne kobiety. Odstawił więc do szafy futerał z trąbką i szybkim krokiem udał się w stronę łazienki. Może jak chwilę dłużej będzie mył ręce, to już nikt o nic go nie zapyta? No, poza tym, co zje na kolację. O tak, kolacja. Jedyne, o czym teraz marzył pan Tadeusz, to ciepła kolacja. Zawsze kiedy wracał z próby, był bardzo głodny. Pan Tadeusz od dawna grał w Górniczej Orkiestrze Dętej w Miechowicach. Próby orkiestry odbywały się zawsze w każdy piątek i trwały zwykle ponad 2 godziny. Choć podczas prób muzycy najczęściej siedzieli na krzesłach, to i tak wielu z nich

wracało do domu bardzo zmęczonych. I głodnych oczywiście. Wszak nie zaleca się jeść tuż przed graniem na dętym instrumentach.

- Tadeuszu, chciałybyśmy już zacząć kolację, jesteś gotowy? – wyrwała go z zadumy żona. Wyszedł więc z łazienki i przysiadł się do zastawionego stołu. Po przeciwnej stronie, na swoim ulubionym krześle, siedziała Ewunia. To było jej strategiczne miejsce, z którego mogła obserwować całe mieszkanie i dwa osiedlowe koty kręcące się zawsze w pobliżu bloku. Teraz jednak jej oczy wręcz wbijały się w pana Tadeusza. Koty na pewno zeszły na dalszy plan. Pan Tadeusz doskonale przeczuwał, co tu się zaraz wydarzy. Zawczasu nałożył więc sobie na talerz porcję sałatki i zaczął szykować kanapki. Wciąż czuł na sobie spojrzenie córki. Obserwowała każdy jego ruch. Gdy tylko skończył przygotowanie posiłku i już miał ugryźć pierwszą z kanapek, Ewunia przerwała milczenie:

- Tato, proszę, powiedz mi wszystko co wiesz o pani Ewie i oczywiście o tym, co będziecie razem robić.

Pan Tadeusz zbladł. Pani Tadeuszowa wymownie chrząknęła.

- Przecież to chyba nie jest tajemnica? – mrugnawszy jednym okiem w kierunku taty, dodała Ewunia.

- Córeczko, nie jest, to przecież oczywiste. Tylko co ja mam ci jeszcze powiedzieć? Pani Ewa jest piosenkarką, a od niedawna także naszą sąsiadką. Nic więcej nie wiem. No, ma też córkę. Dziewczynka gra na skrzypcach i jest mniej więcej w twoim wieku. No tak! Skrzypce. Słyszałaś pewnie jak Oliwia ćwiczy na skrzypcach, a Pani Ewa śpiewa – zakończył już nieco spokojniejszy pan Tadeusz.

- To nie jest takie „nie”, tatusiu! Skrzypce to jest wielka rzecz. Śpiewanie też – Ewunia poczuła, że bardzo chce bliżej poznać Oliwię i Panią Ewę, i zaraz dodała – ale tatusiu, nadal nie powiedziałaś, co będziecie robić razem. Chcę to wiedzieć. Czy mogę ci wtedy towarzyszyć?

- Ewuniu, nie powiedziałem, że będę robić coś razem z panią Ewą. Skąd ten pomysł? Pani Ewa po prostu odwiedziła dzisiaj naszą orkiestrę.

- To znaczy, że nie będziecie razem występować? – nieco rozczarowana dopytywała dalej Ewunia.

- Nie, kochanie, na to się nie zanosi. Ale jeśli chciałabyś zobaczyć występ pani Ewy, to oczywiście możemy wszyscy razem wybrać się na jej koncert. Co Ty na to?

Ewunia pokiwała twierdząco głową. Była zbyt podekscytowana, żeby cokolwiek powiedzieć. W trakcie kolacji rozmyślała o nowych sąsiadkach. Zastanawiała się, skąd przyjechały, dlaczego zamieszkały właśnie tutaj, na osiedlu, obok wielkiej elektrociepłowni i czy Oliwia będzie chciała poskakać z nią w gumę. Z zadumy wyrwał ją Pan Tadeusz, który próbował nastawić adapter. Dziewczynka nawet nie zauważyła kiedy tata wstał od stołu. Pan Tadeusz chwilę walczył z igłą i wreszcie z głośników popłynęła muzyka. Czarny krążek równomiernie kręcił się w adapterze.

- To dziwne, ale zawsze gdy tata włącza adapter, czuję jakby wszystko zastygało – powiedziała na głos Ewunia.

Rodzice uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Dziewczynka lubiła słuchać płyt rodziców. Nazywali je winylami. Mieli ich bardzo dużo. A Ewunia miała swoje ulubione. Tej jednak jeszcze nie znała. Gdy usłyszała kobiecy głos, dostała gęsiej skórki. Szybko zrozumiała, że już gdzieś go słyszała. Nie potrafiła jednak wydobyć z pamięci ani miejsca, ani sytuacji, ani tym bardziej osoby, do której należał.

- Tato, kto to śpiewa? – zapytała po chwili.

- A właśnie pani Ewa, nasza sąsiadka.

- Niesamowite. Od kiedy ta płyta jest w naszym domu? Dlaczego jej nie znam? – zaczęła zasypywać ojca pytaniami.

-Córeczko, to jest zupełnie nowa rzecz. Dostaliśmy ją od pani Ewy. Zobacz jest na niej nawet dedykacja.

„Muzyka jest oceanem bez dna, z którego można czerpać i dzielić się z innymi. Ewa Uryga” – przeczytała na głos Ewunia. Jakie to piękne! – zachwyciła się.

- I pomyśleć, że tak niewiele brakowało, a poszłaby zupełnie inną drogą – przerwała córce pani Tadeuszowa.

- Co to znaczy, mamo?

- Pani Ewa, gdy była jeszcze nastolatką, trenowała koszykówkę, tak jak Ty. Chciała zostać trenerką, kiedy dorośnie. Była bardzo dobrą zawodniczką, mogła zrobić karierę sportową.

Ewunia otworzyła buzię ze zdumienia – Niemożliwe mamo! – prawie wykrzyknęła – z takim głosem?

- Masz zupełną rację, córeczko – uśmiechnęła się pani Tadeuszowa i kontynuowała – dokładnie tak samo pomyślała kiedyś pewna profesorka w technikum, w którym uczyła się młodzietka pani Ewa. Nauczycielka zaprosiła ją do szkolnego zespołu muzycznego i od tego wszystko się zaczęło – konkursy muzyczne, występy, koncerty, wyjazdy zagraniczne. Pani Ewa była na liście do kadry Polski jako juniorka koszykarka, zdobyła dyplom technika elektryka, a portem została sławną piosenkarką.

- Ale ta nauczycielka miała... no, wiesz. Jak to się mówi? Wyczuła to? – szukała właściwego słowa Ewunia.

- Miała intuicję. Tak, pani Sochacka potrafiła rozpoznać prawdziwy talent. Bardzo wspierała swoją młodzież, kibicowała im i nadal interesuje się tym,

co robią. Poznałaś ją jakiś czas temu. Przyszła na koncert orkiestry, w której gra tata. Bardzo podobał ci się jej kapelusz.

- Wiem, o kim mówisz. Pamiętam kapelusz i uśmiech tej pani. Jaka była szczęśliwa! – Ewunia uśmiechnęła się do swoich wspomnień, a po chwili milczenia zapytała:

- Mamo, ale ta pani była chyba waszą nauczycielką, prawda?

- Tak – odpowiedziała pani Tadeuszowa.

- Czyli kobieta od kapelusza uczyła was i panią Ewę... to znaczy, że chodziliście do tej samej szkoły. Wy się znacie!

- Tak, chodziliśmy do tej samej szkoły, ale w innym czasie, więc nie mogliśmy się poznać – dopowiedział pan Tadeusz. Poznaliśmy się dopiero teraz, gdy pani Ewa zamieszkała obok. Choć to zabawne. Dziś, gdy wracaliśmy z orkiestry, rozmawialiśmy o czasach szkolnych i okazało się, że nie tylko chodziliśmy do tego samego technikum, ale także do podstawówki. Mamy więc całe mnóstwo wspólnych znajomych, a dwa razy byliśmy nawet na tym samym koncercie. Mało tego, pani Ewa urodziła się 4 grudnia. Z czymś Ci się kojarzy ta data?

- Barbórka! I urodziny cioci Basi! Niesamowite.

- Tak, niesamowite jest też to, że obie z ciocią Basią urodziły się w tym samym bytomskim szpitalu, tego samego dnia.

-Tato, to jest proste. Nasze drogi musiały się w końcu skrzyżować. Czuję, że te dzisiejsze odwiedziny w orkiestrze nie były przypadkowe. Zarządzam więc wspólne wyjście na koncert pani Ewy, a potem koniecznie musicie zaprosić ją i Oliwię do nas na obiad – z poważną miną i na jednym oddechu wyrecytowała Ewunia. Państwo Tadeuszowie spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem.

- Tak jest, córeczko! A teraz pozwól, że wysłuchamy dalej płyty pani Ewy – kończąc zdanie, pan Tadeusz delikatnie podgłośnił muzykę. Przez dłuższy czas



Zrealizowano w ramach stypendium przyznanego przez Gminę Bytom

z mieszkania państwa Tadeuszów rozchodziła się już tylko łagodna, jazzowa muzyka i kojący głos Ewy Urygi...

*Anna Seemann-Majorek*